

Grzegorz Kossowski

Listy do Brata

II

Szanowny Panie Bracie

Ćwiczenia moje z okładem jakos opuścił
Rzeczpospolitą naszą Najjaśniejszą,
wziany przez ścierpaczy nasłanych z caratu,
czy Cię chcieli siłą do dragonów wcielić.

Spiczę zatem z listami tymi, byś mógł
zaległości nadrobić w wicelzy swojej, a
prawić od brata swego poznawczy, w
władztwa na swój rachunek wyryć, w
racył. Zatem - zniżenie może
wiele się zmieniło od czasu w
a wszystko jakoby po starcu
Targowica, jako żywo, w
zatrącenie wicelzie. Ręce
tak bywało. Prawda t
finansowe źródła zmie



Grzegorz Kossowski

LISTY
DO BRATA
II

© Copyright by Grzegorz Kossowski & e-bookowo

Grafika i projekt okładki: Grzegorz Kossowski

ISBN 978-83-7859-045-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2012

Przedmowa

Kłaniam szlachciankom prawym w pas. Wielka to rzecz dla mnie, skryby skromnego, iż wasze denary ciężką pracą zdobywane w czasach coraz trudniejszych – zamiast na kolejne dyariusze szmatławe, których nawet w wychodku użyć nie sposób – na te pisma moje żeście przeznaczyły.

Kłaniam wam, szlachcice prawi, żeście – miast na piwska kolejny kufel – denara czy dwa poświęcili, by prawdę z pism moich wynikającą poznać. Listy te, choć żartami jedynie się wydają, fraszkami ulotnymi – niestety, na prawdzie oparte są. Każda historia miejsce miała, choć w innym kontekście i z innymi bohaterami. Kto zabawić się chce i pierwowzory przygód owych w otaczającej nas rzeczywistości szukać zamierza, tego wola i igrzyska. Po pozostałych zapewniam solennie – radość to jest przez łzy je czytać, bo lepiej dla nas wszystkich by było, gdyby nigdy powstać nie musiały. Jednak, gdy komu dobro Rzeczpospolitej na sercu leży, ten milczeć nie może i każdy na swój sposób – mieczem, piórem czy rozumem – działać powinien.

Do czego i Was zachęcam, Brat Szlachcic

List XXXIV – o czasie zmianie

Szanowny Panie Bracie

Mieszkaliśmy sobie na Dzikich Polach, jak biali ludzie. Życie toczyło się powolutku, nikt nikomu nie wadził. Aż tu pewnego razu zjawił się jeden Prusak i przemocą zaczął nam koło pióra robić, a dokładniej koło klepsydry. Na dodatek polazł na wieżę i nam przy zegarze majstrować zaczął. Tak długo przy nim dłubał, aż go zepsuł i o godzinę przesunął.

Żeby swoje nieudolstwo ukryć, zaczął nam Prusak ciemnotę wciskać, że to niby celowo, że dobrze, że same z tego profity wynikają. A to że wstawać będziemy wcześniej, a to że Słońce później wschodzić (jakby Słońce miało w poważaniu, co my tu o nim mówimy), a to że węgla i drewna oszczędność będzie. Tak pięknie gadał, żeśmy się dali nabrać i pozwolili odjechać, zamiast od razu go na pał naciągnąć.

Już następnego dnia pojawiły się problemy. Najsampierw babcia Mańkowa krowy doić poszła godzinę wcześniej. Nic nie udoiła, bo krowy – niezwyčajne do zmiany czasu – nijak sobie wytłumaczyć nie dały, że jest czwarta rano i mleka dawać nie chciały. Potem żeśmy, jak co rano, na podjazd ruszyli, na Dzikie Pola. Pan Zagłoba tuż przed wyjazdem dziwnie niespokojny był i markotny. Ale się

wyjaśniło po godzinie, gdyśmy już wedle Helmowego Jaru przejeżdżali. Okazało się, że potrzeba Zagłobę dopadła w polu, czego imć pan Onufry bardzo nie lubi, bo do wygod jest przyzwyczajony. Jak zapewne pamiętasz, Panie Bracie, ma on swój klozet prywatny, bo inni do nowego teraz chodzą. Tak czy inaczej kopsko się panu Zagłobie ruszyło o czasie, z tym że czas się zmienił w międzyczasie. No i stalim pośrodku pola, a pan Zagłoba kłął wniebogłosy, rzyć na zawietrzną wystawiając. Widok był to niezwykle, zaiste. Kto nie widział, niech żałuje.

Jakeśmy już dotarli na miejsce, tośmy się zasadzili na Tatarów, którzy ostatnio bardziej aktywni są, bo i w większej ilości po Dzikich Polach się szwendają. A to dlatego, że na sposób się wzięli. Jak pamiętasz, odkąd jesteśmy w owej Eurowspólnocie, graniceśmy uszczelnili. Ale Tatarzyni raz dwa się połapali i teraz – jako że jeden do drugiego podobny – na ten sam paszport na kopy do Rzeczpospolitej wjeżdżają. Ale to i dobrze, bo jest kogo siec i na pal nawlekać, a tak to musimy wśród miejscowych za sutą zapłatę wynajmować pozorantów, ubezpieczenie im płacić... Ale ja nie o tym...

No i siedzim w zasadzce, czekamy, czekamy, czekamy, czekamy, i wtedy się pan Nowowiejski junior zorientował, żeśmy na miejsce zbiórki o godzinę za wcześnie przybyli. To znaczy, myśmy o czasie się stawili, jeno Tatarzy o tym nie wiedzieli, bo oni przestawiania klepsydry nie uznają. W ogóle czasem mierzonym się nie kierują i dobrze im z tym. Tak więc żeśmy godzinę na darmo siedzieli. Jak już Tatarzynowie się na widnokręgu pojawili, to nam się akurat siedzenie po krzakach znudziło, więc raz dwa uradzili-

śmy, by się zbierać. Jakeśmy już do stanicz dotarli, to obiad w czeladnej czekał. Z tem, że myśmy jeszcze niegotowi byli, bo co prawda była już szesnasta, ale dla naszych żołądków piętnasta. A jak dla nich była już szesnasta, to obiad był już zimny, i tak w koło Macieju...

Na koniec dnia poszliśmy spać. Tylko że spać się nie dało, bo choć zegar na wieży pokazywał spanie, nam akurat jeszcze spać się nie chciało. Za to rano dnia następnego... Ale to już sam wiesz najlepiej.

O czym donoszę, (tym)czasowo rozchwiany,

Brat Waćpana Umiłowany

List LVII – o fajkowym ziele i granicach wolności

Szanowny Panie Bracie

Tak sobie czasem siedzę i myślę, czy aby kiedy przyjdzie kres mojej dla Ciebie twórczości informacyjnej. Ale się okazuje, że targowiczanie nie śpią i co chwilę zarzucają nas jakimiś kłodami, o których donieść Ci muszę.

Rzekł pewnego dnia świętej pamięci pan Kisielewski, iż socjalizm dzielnie zмага się z problemami nieznanymi innym ustrojom. Przeto walczymy tu i walczymy, i tchu nam zaczyna brakować. Teraz akurat siedzim na środku pola i patrzym na zgliszcza naszej stancy, a nad nimi kłęby dymu się dobywają. A było to tak...

Pan Zagłoba, herbu Wczele, smakosz jest i znawca ziała fajkowego, które zakurzyć lubi, gdy go najdzie ssanie, albo zaduma, albo i bez powodu ma ochotę dymka puścić. Dziwne to hobby, mnie nieznanne, bo toć i nienormalnym jest, by człek dymem buchał, jak smok jaki, albo komin nad chałupą. Ale każdy ma takie hobby, jakie lubi, byle innym za bardzo nie przeszkadzał, co po koleżeńsku między sobą ustalić można. Jednakowoż targowiczanie innego zdania są, bo oni uważają, że najlepiej wiedzą, co dla

kogo dobre i które hobby są na aktualnym etapie politycznie poprawne. I zdaje się im, że mogą w drodze ustawy wszystko regulować. A że większość naszych wolności targowica już zagrabiła, przeto pola niewiele jej zostało, to i za nasze hobby czy inne uzależnienia się zabiera.

Ot, postanowił pan Zagłoba dymka puścić, jak co rano, po śniadaniu. Nabił fajkę zielem, do paleniska podszedł, by płomyka podebrać i już miał trzaskę płonąca do tytoniu przykładać, gdy do niego pan Posłaniecki, przedstawiciel targowicki na stanicę i okolice (aż go obalim!), doskoczył i mu płomyk zdmuchnął. Tak to biednego Zagłobę zaskoczyło, że jeno gębę rozdziawił i gały wybałuszył. A Posłaniecki do niego, że w czeladnej palić nie wolno, bo będzie mandat.

Zdziwił się Zagłoba, nic nie rzekł, choć miał ochotę Posłanieckiego przez łeb zdzielić. Ale że ten immunitetum posiada, które sobie sam zresztą nadał, przeto Zagłoba zły jak te głodne wilcy, nic zrobić nie mógł. Wylazł więc z czeladnej i znowu próbował fajkę odpalić, bo miał przy sobie krzesiwo. Skrzesał iskrę, ale nim zdążył zakurzyć, znów mu ją Posłaniecki zdmuchnął, bo taki ma zwyczaj, że nagle się pojawia, krzywdę czyni, a wszystko to jakoby dla dobra pokrzywdzonego. Już miał mu Zagłoba lutnać, ale się zmiarkował, że immunitetum... Tymczasem Posłaniecki począł tłumaczyć, iż od budynku publicznego, jakim czeladna jest, piętnaście kroków odejść trzeba. Problem w tym, że stacja ciasno zabudowana i same w niej publiczne budynki są. To się Zagłoba wziął na sposób i w powozie swoim się zamknąwszy, znów chciał fajkę

zakurzyć. Ale i tam go dopadł Poślaniecki twierdząc, że i we własnym powozie zakaz palenia obowiązuje. Na to się Zagłoba całkiem już zdenerwował i się w piwnicach schował, by tam ukradkiem faję palić. Sęk w tym, że w piwnicach prochownię mamy. Właściwie to mieliśmy, bo teraz jeno z daleka się przyglądamy, jak nam nad dawną stacją fajerwerki latają. Taki to pożytek z targowiczańskich regulacji, którzy to targowiczanie – uczeni jedynie na kursach marksizmu-leninizmu – nie wiedzą, iż *volenti non fit iniuria*.

O czym zawiadamiam ovo usque ad mala,

Brat Vaćpana Umiłowany

O autorze

„Nie masz takowych terminów, z których by się ten psotny rycerz salwować nie umiał, czy to sprytem, czy podstępem. Szlachcic zacny, któremu nieobce są słowa Bóg, Honor i Ojczyzna. Nie taki stary przecie, a pamięta, że kiedyś nie było Teleranka. Talentami wieloma obdarowany, go-dzien jest, by ostrzem satyry, niczym pika, dźgać wrogów Rzeczpospolitej, co chwalebny jest.”

„Listy do Brata” to zbiór felietonów kierowanych do przebywającego na emigracji krewnego. Pierwotnie publikowane były one w ramach konkursu na „Blog Roku 2009”, uzyskując najwięcej głosów czytelników w swojej kategorii.

Choć umieszczone w odległej przeszłości przygody bohaterów zapożyczonych na chwilę od innych autorów wydają się wymysłem, wytworem wyobraźni, w istocie wydarzyły się naprawdę w boleśnie bliskiej nam terażniejszości.

Spis rzeczy:

Przedmowa	4
List XXXIV – o czasie zmianie	5
List XXXV – o otworkach zaciskaniu	8
List XXXVI – o dyskryminacji i tolerancji	11
List XXXVII – o demokracji w świetle Wielkanocy	14
List XXXVIII – o rzekomym prześladowaniu	17
List XXXIX – o numerologii stosowanej	19
List XL – o targowiczian pomysłach kolejnych.....	21
List XLI – o podpisów zbieraniu	24
List XLII – o projektach danin kolejnych	26
List XLIII – o świniach chorujących.....	29
List XLIV – o walce z dyskryminacjum	33
List XLV – o zakazach i młodzieży szkoleniu.....	36
List XLVI – o targowiczian pazerności na denary	38
List XLVII – ku pamięci	41
List XLVIII – o Eurobiegunce.....	44
List XLIX – o odszkodowaniach dla zaciupowanych	48
List L – o tajemnicy państwowej	51
List LI – o nawale szwedzkiej	55

List LII – o sługach i panach.....	56
List LIII – o piratach	58
List LIV – o targowiczian planach względem naszych denarów	60
List LV – o jasności, co w ciemności świeci	62
List LVI – o płci równouprawnieniu znowuż.....	64
List LVII – o fajkowym zielu i granicach wolności	66
List LVIII – o tym, co widać, a czego nie widać.....	69
List LIX – o szopki kosztach wybranych	72
List LX – o gradobicciu, trzęsieniu ziemi i kokluszu	75
List LXI – o aliantach naszych słów kilka	78
List LXII – o pieczarkach i maślance.....	81
List LXIII – o wszystkim i o niczym.....	86
List LXIV – o powrozem do zydła przypasaniu	89
List LXV – o walce bohatyrskiej	92
List LXVI – o dniach wolnych i niewolnych.....	94
O autorze.....	96